Warszawa, dnia 18/30 Marca **№ 13.** Rok 1861

MAGAZYN MÓD I

Drz. i Minheimera.

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75.
W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi głównéj **Magazynu Mód** w Księgarni *M. Glücksberga*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

SPOTKANIE OCZ NIEBIESKICH Z CZARNEMI

NA SZCZYCIE

HEŁMOWÉJ GÓRY W OJCOWIE,

POWIEŚĆ BEZ KOŃCA

PRZEZ

Aleksandra Niewiarowskiego.

(Dalszy ciąg).

Każdy, komu zdarzyło się kiedy spoczywać samotnie wśród wspaniałéj, dzikiéj natury, przypomni sobie ten stan umysłu, któryby można nazwać letargiem duszy.... Wśród szmeru liści trącanych lekkim powiewem lub skrzydłem przelatującego ptastwa, śród posępnego echa skał budzącego niekiedy tę jednostajną ciszę... duch marzącego zasypia magnetycznie... Czuje on jakąś błogość czystego spokoju, lecz nie zdoła schwycić żadnéj myśli śród stada marzeń motylich, przelatujących po téj delikatnéj, pajęczéj siatce, która się rozciągnęła przed jego zmysłami i wieje nań słodkim czarem samotności... Wtedy człowiek nie myśli o niczem choć ma twarz zamyśloną, tylko po czole przebiegają mu dreszcze—serce silniéj uderza i wzrok się roziskrza niekiedy, jakby się zbliżyć miała jakaś postać wyśniona, jakaś nimfa leśna z wiankiem róż dzikich na skroni... jakaś Djana polująca, ze skrzydłami i złotym kołczanem... Wszystkie sny młodości przywdziewają ciało!...

W takiém usposobieniu można przetrwać całe godziny, zapomnieć o wszystkiém. Jest-to sen żywego posągu, który jednak rozkruszy twardy młot rzeczywistości... Doświadczył tego i nasz młody bohater, gdy zmrok wieczorny, coraz bardziéj zapadający, wyrwał go z marzeń i ostrzegł, że pomiędzy nim a herbatą w Ojcowie leży przestrzeń daleka i nieznana.

„Tam do licha! — pomyślał, — Walenty będzie niespokojny, on gotów na czele zastępu przewodników ojcowskich przebiegać wąwozy z pochodniami i ogniem bengalskim. Trzeba ruszać i to żwawo!“

To pomyślawszy, Mieczysław począł biedz w kierunku jaru, lecz niebawem spotkał rozmaite przeszkody: to gęste ciernie, to kupy kamieni lub skał odłamy, to wreszcie szerokie rozpadliny wyżłobione pędem wiosennych potoków; wszystko to po kolei wyrastało przed stopami młodzieńca, jak przed tą jędzą w bajce, która ścigała królewnę, rzucającą po za siebie grzebień, ręcznik i inne symboliczne przedmioty, zamieniające się w las, wodę i góry... Do tego jeszcze przyłączyła się ciemność coraz grubiéj zstępująca ze szczytu skał w wąwozy i napełniająca je mgłami.

W téj chwili Mieczysław postępując ostrożniéj,

zatrzymał się przed szeroką rozpadliną, która śród ciemności wydała się mu przepaścią bezdenną.

„A to pięknie! — zawołał zniecierpliwiony, — wszakże tu naprawdę można kark skręcić... Zdaje się, że Walenty miał słuszność, nazywając mię warjatem. Cóż u licha! przecież nie chodzę śród Alp. Trzeba przejść koniecznie!“

Nagle z za szczytów skał ukazał się wązki łuk wychodzącego księżyca i oświecił twardą ścieżkę, która wymijając rozpadlinę, pięła się po górze orosłéj jodłami.

„A! witajże mi, witaj! złoty nocy kochanku... lampo miłości i kagańcze niebieski! — zawołał uradowany wędrowiec, — teraz jestem ocalony i... moja herbata także!“

I korzystając ze światła, puścił się raźnie po ścieżce, która z początku brzegiem góry idąc, daléj coraz wyżéj i coraz stromiéj się pięła. Mieczysław postępował szybko, od strony spadzistéj podpierając się odłamem gałęzi znalezionym w wąwozie, lub chwytając się za drzewa około ścieżki rosnące; wkrótce jednak zdyszany i bezsilny zatrzymał się...

„Zdaje się, — pomyślał, — że jeografowie nasi nie znają wszystkich tajemnic kraju; te góry są bardzo wysokie... od godziny już wdzieram się coraz wyżéj i dojść szczytu nie mogę... Ha! może też w skutek czarów przeniesiony zostałem na Antypody i w téj chwili wdzieram się na wierzchołek *Dawalagiry*... Cóżkolwiekbądź, trzeba iść daléj, dopóki księżyc i siły mię nie opuszczają...“

Po tak rezolutném rozumowaniu, młody wędrowiec rozpoczął znowu swoją mozolną podróż; ścieżka pięła się coraz wyżéj, gęszcz lasu nieraz mu zakrył przed okiem jéj szlak bielejący. Wreszcie, po dwóch godzinach morderczego pochodu, Mieczysław ujrzał się na szczycie góry, wychylającym się cokolwiek nago nad las otaczający go do koła. Kilka siwych, mchem obrosłych kamieni leżało na tém okrągłém wzgórzu—lecz, chociaż księżyc świecił tu jasno, nie było widać żadnéj ścieżki, któraby wskazała zejście z góry w przeciwnym kierunku.

„Tak więc, jestem na najwyższym punkcie téj wyniosłości, — pomyślał strudzony wędrownik, — zdaje się przecież, że oddaliłem się znacznie od kierunku, w którym bieży ów wąwóz do Ojcowa wiodący; a ponieważ nie widzę żadnéj ścieżki, któraby mię ztąd wywiodła i doprowadziła do świata zamieszkałego przez oberżystów... pozostanę aż do dnia w téj krainie jodeł, kamieni i mchu... ten ostatni przynajmniéj zapewni mi posłanie do snu, którego, na honor! bardzo potrzebuję! Wprawdzie, będę spał bez poduszki i kołdry, lecz... noc jest ciepła, księżyc łaskawy, a mchy téj góry suche. Tak więc! — zawołał wesoło, kładąc się przy kamieniu, na którym zamiast poduszki złożył swój kapelusz pilśniowy, — obejmuję cię w posiadanie piękna wyspo powietrzna! Zatykaam tu moją flagę i czekać będę dnia i posiłków... Doprawdy, dziś dopiero uznaję słuszność wymówek poczciwéj ciotki Anieli z powodu mojéj nieczułości. Gdybym był zakochany... gdyby moje serce tęskniło do oddalonéj kochanki, która prawdopodobnie w téj porze piłaby herbatę ze śmietanką... jakże rozkosznie zasypiałbym w marzeniach o mojéj jedynéj! Niestety... dzisiaj samotne serce musi tęsknić chyba do nieznanego ideału... Wyobrazam go sobie.,. ma lat... mniejsza ile! byleby mniéj ode mnie; ma oczy... niebieskie koniecznie! raz dlatego, że ja mam czarne, powtóre, z powodu że moja pierwsza guwernantka madame *Dudemon*, miała również swoje *de petits yeux noires*, które w chwilach gniewu iskrzyły się jak węgle. Oprócz tego, mój ideał musi mieć nos cokolwiek zadarty... och! nos zadarty! mały.. cokolwiek rozdzielony na końcu... to moja namiętność! Szanuję waleczność Rzymian, lecz nie cierpię ich nosów zakrzywionych drapieżnie... Żądam również ust czerwonych jak niedojrzałe wiśnie; zębów koniecznie białych i drobnych... Język ma być karmazynowy... a włosy jasne, niech jak kaskada światła spływają po śnieżnych ramionach!.... Lecz, — dodał podnosząc się wpół, sparty na łokciu i wyciągając drugą rękę przed siebie, — jeżeli mój przyszły ideał, obok tych wszystkich przymiotów będzie miał duże tłuste ręce, a potężne jego stopy będą się pociły pod ciężarem grubo-kościstych kolumn... przekleństwo mu! i mnie także! za to, że nie słuchając statecznych rad Walka, poszedłem w tę podróż górzystą, w któréj mogę być pożartym przez wilki lub ukąszonym przez żmije, jeżeli zwłaszcza mój sen będzie tak twardy jak pościel. Ale cóż czynić? Polecam raczéj straż nad mą osobą Rusałkom doliny Prądnika i zasypiam mężnie!...“

Jakoż po chwili zasnął swobodnie, jak się zasypia w dwudziestym drugim roku życia, gdy się ma w głowie zapał młodzieńczy, w sercu przeczucie szczęścia, a w kieszeni dochód z dużéj wioski dziedzicznéj!... (d. c. n.)

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—W tym roku Francja, Anglja i prawie cała Europa przebyła niesłychanie długą i ostrą zimę. Tu w Paryżu mieliśmy w przecięciu mróz sześciostopniowy trzy tygodnie bez przerwy trwający, co od lat kilkunastu nie miało miejsca. Kilkanaście dni mamy odwilż, ale za to gęsta mgła codzień za-

lega miasto. Taki stan zniżonéj niezwykle temperatury dotkliwie wpłynął na stan wyrobniczéj ludności. I w rzeczy saméj, w Paryżu ale nade wszystko w Londynie głód, niedostatek i ciężka nędza w takim stopniu przygniotły mieszkańców, że ani ofiary i wsparcia rządu, ani pomoc prywatnych osób, ani zdwojona gorliwość filantropijnych towarzystw zaradzić im nie były w możności. Szpitale zawalono chorymi, domy przytułku i biura wsparcia od dnia rozświtu do nocy oblega tysiące biedaków umierających z głodu i zimna.

Ale o ile smutnym jest widok tak licznie cierpiącéj braci, i jakkolwiek przerażająca być może nędza ludności miejskiéj w zachodnich krajach, tak dalece, iż możnaby wywodzić zasadę ekonomji politycznéj—iż cywilizacja jest w odwrotnym stosunku do dostatku i pomyślności klas roboczych; o tyle uwielbienia godnemi być sądzę miłość bliźniego, poświęcenie i moralność chrześcijańska, które ani wysokością ofiary, ani pracą i znużeniem, ani narażeniem na niebezpieczeństwo zdrowia nie zrażają się wcale wtenczas, kiedy chodzi o wsparcie cierpiących, zgłodniałych i umierających z nędzy ludzkich, to jest, chcę powiedzieć, boskich stworzeń. Wypadek ten nastręcza mi myśl wspomnienia o bardzo użyteczném towarzystwie wzajemnéj pomocy, które tu w Paryżu od lat kilku się zawiązało i oddaje dziś nieocenione usługi starcom, bezżennym, opuszczonym, chorym i kalekom pracować niemogącym i w ogólności wszystkim stowarzyszonym, a dla braku sił i zdrowia wsparcia potrzebującym. Istnienie tego towarzystwa polega na obowiązku wnoszenia przez stowarzyszonych po jednym franku miesięcznie do kassy, co na rok wyniesie do dwudziestu złotych. Za tę ofiarę składkujący zapewniają sobie nie tylko pomoc lekarską w czasie choroby, ale w niefortunnych zdarzeniach w braku roboty naprzykład dostają wsparcie pieniężne ciągłe, a po śmierci, rodzinie i krewnych ich, wydaje się summa potrzebna na wydatki pogrzebu, jeżeli takie żądanie do komitetu zaniesionėm zostało.

—Tegoroczne niepamiętne we Francji mrozy i zimna nastręczyły sposobność doktorowi Anselmier tu w Paryżu do robienia ciekawych doświadczeń, dotyczących działania zimna na organizm zwierzęcy, a szczególniéj na muskuły i nerwy. Zimno, podług postrzeżeń tego lekarza, przytępia stopniowo i tamuje wszelkie funkcje nerwowe. Zniżona znacznie temperatura usypia wrażliwość i czucie zwierzęcia do tego stopnia, że zastąpić jest w stanie użycie chloroformu w operacjach chirurgicznych. Władzę dowolnego ruchu niweczy tak dalece, że wszystkie członki ciała wymawiają posłuszeństwo woli, która zwykle niemi kieruje. Wszelkie zwierzę wystawione na działanie mocnego mrozu, bezwładnieje zupełnie, nie może w żaden sposób zmienić dowolnie postawy przybranéj w chwili wystawienia go na działanie zimna, i zostaje w stanie kataleptyzacji tak długo, jak trwa przyczyna, która ten stan spowodowała. Nieczułość i niemożliwość kurczenia muskułów może zawładnąć całym organizmem zwierzęcia; ten stan poprzedzony bywa snem i znużeniem, jakich doświadczają zwykle nieszczęśliwi, którzy wśród śniegu i lodów z zimna na wieki zasypiają. Człowiek zatém długi czas z zimnem walczyć przymuszony, nie powinien nigdy poddawać się znużeniu, ruch bowiem i uporna walka ze snem jest w takim razie jedynym środkiem ocalenia.

—Fotografja w coraz szersze rozmiary swą działalność rozwija. W tych czasach minister wojny wydał rozporządzenie, że z każdego pułku powinien być wyznaczony jeden oficer dla obznajmienia się ze sztuką fotografji. Dowódzcy gwardji i pierwszéj dywizji armji już wyznaczyli oficerów, których wyłącznym obowiązkiem będzie zdejmowanie planów kompanij. Już od lat kilku fotografowie towarzyszyli francuzkim oddziałom podczas wojny; obecnie tylko, w skutek przedstawień jenerała Montauban, dowodzącego w Chinach podczas ostatnich wypadków, będą oni liczniejsi, w urzędowym charakterze i specjalnie téj czynności oddani. Kto zna, jak nieskończenie użyteczną jest znajomość dokładna topografji miejsca służącego za szranki do obrotu potykających się armij, ten pojmie całą ważność i użytek rozporządzenia francuzkiego naczelnika władz wojskowych.

— Doniosłem moim Czytelniczkom o zajmującéj uroczystości przyjęcia do Akademji francuzkiéj sławnego dominikanina Lacordair'a, i o wrażeniu, jaki sprawił ten wypadek na publiczności francuzkiéj; wypadek zaprawdę niezwyczajny, gdzie głowa, naczelnik protestantyzmu wystąpił w obronie kościoła katolickiego, a zakonnik katolicki wystosował panageryk na cześć demokracji amerykańskiéj, wzniesionéj na doktrynach protestantyzmu.

Według ceremonjału uświęconego zwyczajem, każdy nowo-wybrany akademik winien jest przedstawić się naczelnikowi rządu. Ojciec Lacordaire zaprezentowany więc został w tych czasach Cesarzowi Napoleonowi przez panów Guizot i Villemain'a, najzdolniejszych szermierzy upadłych we Francji dynastyj, a zarazem najzapaleńszych nieprzyjaciół obecnego rządu. Cesarz Napoleon lubo zna uczucia tych panów, bardzo uprzejmie i nie ze zwykłą względnością ich u siebie przyjął. Ta okoliczność na pozór nieznacząca, dowodzi wszak-

że, iż dzisiejszy władca Francuzów na silnych podstawach sądzi się być osadzonym i mało się lęka pocisków, niechby potężną, ale zużytą we Francji siłą wymierzonych.

„Z prawdziwą przyjemnością czytałem pańską mowę,—rzekł Cesarz, zwracając się do pana Guizot;—jest-to dzieło znakomitéj osnowy. Ja umiem, zawierz mi pan, ocenić prawdziwe krasomówstwo i nie mam żadnéj urazy, chociażby mówca przeciwko mnie samemu występował.“

„W pańskich dziełach,—rzekł Cesarz do sławnego kaznodziei,—znalazłem myśli i poglądy, które do każdego gustu i przekonania snadnie przystają. Co do mnie, to ja w pańskiéj mowie pogrzebowéj na śmierć generała Drouot, znalazłem najwięcéj rzeczy, co mnie zajęły i zadowoliły.“

Obróciwszy się w końcu do pana Villemain, słynnego we Francji ze swéj ironji akademika, Cesarz Napoleon wyrzekł:

„Ze szczerém zadowoleniem dziś właśnie podpisałem nominację na podprefekta pańskiemu zięciowi.“

„Wiadomość ta o tyle mnie dziwi, o ile do wdzięczności zniewala! — odparł złośliwie pan Villemain.“

Późniéj pan Guizot dziękował Cesarzowi za to szczególniéj, że dostojna jego małżonka zaszczycić raczyła swą obecnością posiedzenie Akademji i dodał, że od czasu istnienia tego zakładu, drugi-to raz dopiero odbiera on wizytę panującéj władczyni; Królowa Krystyna Szwedzka pierwsza zwiedziła publiczne posiedzenie uczonych francuzkich.

„A tak,—wtrącił uszczypliwie pan Villemain,—tylko jedna wizyta nie ma związku ani podobieństwa z drugą; Krystyna Szwedzka była-to Królowa Sawantka, i w tym-to charakterze właśnie zeszła ona na posiedzenie publiczne naszych niegdyś poprzedników...“

—W dniu 8 Lutego, około dwóch set naszych rodaków i innych Słowian udało się do kościoła Świętego Seweryna na mszę żałobną za duszę ś. p. sławnego professora pragskiéj wszechnicy, Wacława Hanki. Zaproszenia rozesłane zostały w imieniu Czecho-Słowian, mieszkających w Paryżu, z podpisami: Fricz i Hulek. To poważne zgromadzenie słowiańskiéj braci odbyło się w milczeniu, bez przemów i gwaru. Za to każdy z przytomnych wzniósł cichą, ale gorącą modlitwę do Pana Zastępów, najprzód za tak wielki, szlachetny, a tak długie wieki systematycznie upośledzony od sąsiadów naród, późniéj zaś za duszę wiernego syna słowiańskich krain, budziciela jedności i zgody téj najliczniejszéj i najpotężniejszéj z europejskich narodów rodziny. Godném jest uwagi, jakim żarem miłości zajęła płomienna dusza nieboszczyka wszystkie słowiańskie ludy: w Petersburgu, w Moskwie, w Pradze i innych wielkich miastach, a nawet tu w Paryżu, stolicy romańskich plemion, Słowianie bez różnicy szczepu, wspólną miłością złączeni, oddali hołd rzewny pamięci tyle zasłużonego męża.

GAIK. (*).

—Gaiku zielony!
Ślicznie umajony,
Przybrany we wstęgi i kwiecie;
Zwiastunie radosny
Pogody i wiosny—
Gaiku! co niesiesz nam przecie?

—Oj, niosę ja, niosę
Słoneczko i rosę,
I deszczyk majowy tak miły;
Co ziemię z tak długiéj
Obmyje szarugi,
I nowe rozbudzi w niéj siły.

—Gaiku sosnowy!
Rychło-li kłos nowy
Pokryje te łany nad Wisłą;
Wzbijeż się nad słotę
Słoneczko to złote,
Co tak nam w poranku zabłysło?

—Oj wzbija się, wzbija,
I już go niczyja
Nie zwróci z tych wyżyn potęga;
Bo ręka już Boża
W te wiedzie przestworza,
Gdzie burza, ni piorun nie sięga.

Pod jego spojrzeniem
Tajemno ze drżeniem,
Już ziarno się z ziemi dobywa;
Wnet kłosy jak fale
Powieją wspaniale,
I zbiegną się żeńcy do żniwa.

—Gaiku zielony!
Czy wróci w te strony
Ta rzesza śpiewaków skrzydlata,

(*) W trzeci dzień Wielkiéj Nocy, na Mazowszu i w Krakowskiém dziewczęta wiejskie chodzą po wsi z tak zwanym gaikiem, czyli z gałązką choiny, przybraną we wstążki i kwiaty. Jest-to obrzęd sięgający odwiecznych czasów, którym składano cześć ziemi budzącéj się z zimowego uśpienia.

Co w srogie zawieje,
Na obce gdzieś knieje,
Ubiegła z piosenką w kraj świata.

—Oj, rychło już, rychło,
Ich piosnkę ucichłą
Zielona dąbrowa powtórzy;
I ziemia do łona
Jak matka rodzona,
Przytuli rozbitków po burzy.

—Gaiku sosnowy!
Czy ciemne ostrowy,
Co wieńczą brzeg Wisły w około;
Czy lasy szumiące,
Czy kwiaty na łące
Szepnęły ci wróżbę wesołą?

—Nie lasy, nie pola—
O! inna ma dola!
Głos z nieba mi szepcze w téj dobie;
Jam dziecię boleści,
Mnie anioł śle wieści,
Bom wyrosł i zakwitł na grobie.

S. z Ż. Pruszakowa.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

—W Kurjerze Wileńskim pomieszczony był następujący wierszyk Wł. Syrokomli:

SEN I KABAŁA.

Morfeuszu! sklej mi oczy,
Niechaj jaki kraj uroczy
Zobaczę!
Siedzi sobie po nad Nilem,
Ptaszek zwany krokodylem
I płacze!
Bieży sobie ciche jagnię,
Co się wody napić pragnie
I pyta:
—Krokodylku! co to znaczy,
Na twym dziobku łza rozpaczy
Tak świta?
—Synu owcy i barana!
Twemu sercu litość znana,
Daj uszko!
W méj boleści ulżę może,
Gdy do głębi ci otworzę
Serduszko. —
I baranek dał sus chyży,
Ze współczuciem doń się zbliży
I rzecze:
—Ulżyj sercu, co pod głazem,
Pozwól, niechaj z tobą razem
Zabeczę!—
I naiwnie uszko schyla,
Aż się paszcza krokodyla
Zaśmieje.
Klapnął w paszczę—bez zachodu
Pożarł baraniego rodu
Nadzieję!

* * *

Stara babka sny tłómaczy:
—Powiedz babko! co się znaczy
Sen taki?—
Babka na stół kładzie karty,
I zażyła po raz czwarty
Tabaki.
—Dzwonka! czerwień! sens się splata,
Że nie z sercem bież do świata,
Lecz z wiedzą;
Zamknij serce, niech się studzi,
A unikaj czułych ludzi,
Bo zjedzą!
Tuz, król, kralka... dama, walet,
Kto chciał szukać serca zalet,
Był skaran;
Krew serdeczną wyssą tobie
I napiszą na twym grobie,
Żeś baran!—

---

* * *

Ostatni tydzień wielkiego postu, poprzedzającego Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, Warszawa przepędziła w pobożnéj ciszy, rozwadze i podniesieniu ducha, stawiającém ją na tak wysokiém przed światem stanowisku. W pośród okrytych żałobą kościołów przy grobie Zbawiciela, liczne tłumy zwiedzających Świątynie korzyły się przed Opatrznością Boską, która je w zgodzie i braterstwie przeprowadziła przez ciężkie dnie próby, smutku i boleści. Cześć ci więc stary ojczysty nasz grodzie, podnoś się duchem, siéj braterstwo, a miljony nowych serc ożywisz nieznanèm im przedtém uczuciem... miłości.

Najważniejszemi faktami w ubiegłym czasie od ostatniego sprawozdania, jest Manifest Cesarski, ogłoszony w Petersburgu dnia 17 Marca, tyczący się usamowolnienia włościan w całém Państwie Rossyjskiém; a w Warszawie połączenie dwóch list zgromadzenia kupieckiego, starozakonnéj i chrześcijańskiéj, i przyjęcie do cechów rzemieślniczych

licznych pracowników wyznania mojżeszowego. Fakta te ważnością znaczenia swego, stanowią nową erę przeobrażeń społecznych, a ogólne uznanie ich potrzeby, gotowość w imię dobra kraju do poniesienia ofiar, owo nareszcie przełamanie wiekowych przesądów i uprzedzeń, przynosi zaszczyt krajowi, który w łonie swém ma takich obywateli, ziemian i rzemieślników.

W tym duchu postępując i patrząc na fakta spełnione i dopełniające się, czas obecny można nazwać dniami cudu, łaski i kary Bożéj, bo niedość że wszyscy w jednéj chwili poczuli się braćmi i synami jednéj ziemi; że względy ludzkie zostawiwszy na boku, razem wspólną modlitwę słali do Pana nad Pany; że wreszcie każdy, tak bogaty jak biedny, składa ofiary wedle możności na pomnik poległych i korzyść rannych z dnia 25 i 27 Lutego r. b.; ale nadto, ziomkowie nasi starozakonni, owi z taką niedawno wzgardą traktowani Żydzi, wywzajemniając się za bratnią życzliwość i projektowany świecznik, postanowili ofiarować dar do kościoła dotąd nieoznaczony, i nadto, przesłali na ręce księdza Steckiego i Starszych zgromadzeń, cechowych złp. 9,200 dla rozdzielenia kwoty téj między niezamożną czeladź rzemieślniczą na Święta Wielkanocne.

Do poczciwéj téj ofiary następujące pismo zostało dołączone:

Do Szanownych Starszych Zgromadzeń Cechowych.

W obecnym czasie, tak ważnym i błogim pojednania i złączenia wszystkich stanów i wyznań w jednéj wspólnéj miłości dla kraju; pierwszy-to raz przypadają Swięta Wielkanocne, które tak u Chrześcijan, jak u Starozakonnych uroczyście obchodzić się zwykły.

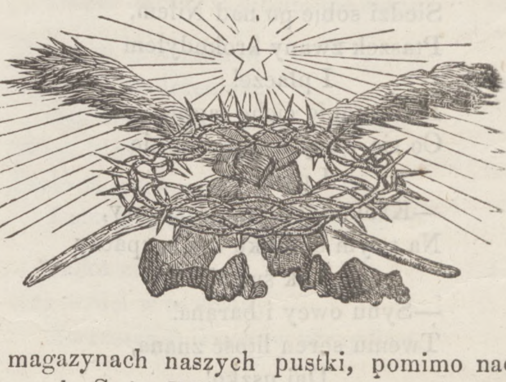
Gdy doszło do naszéj wiadomości, że w niektórych szczególnéj rzemiosłach i rękodzielniach czeladź i robotnicy nie mają dostatecznego zajęcia a tém samém pozbawieni są środków zarobkowania i obchodzenia Swiąt tak, jak je odwieczny staropolski zwyczaj uświęcił—niektórzy ziomkowie wyznania mojżeszowego, powodowani szczerém braterskiém współczuciem dla téj pożytecznéj części naszéj ludności, powzięli myśl zebrania w krótkim czasie między swemi współwyznawcami dla niéj składki na Swięta. Zebraną kwotę złp. 9,200 składamy na ręce Przewielebnego Księdza Kan. Steckiego i Szanownych Starszych Zgromadzeń Cechowych, z uprzejmą prośbą, aby raczyli zająć się stosownym jéj rozdziałem między potrzebujących, podług swego uznania.

Nakoniec upraszamy Szanownych Starszych o łaskawe wyrażenie czeladzi i robotnikom naszego życzenia, aby ta mała zapomoga tak serdecznie przez nich została przyjętą, jak serdecznie jest ofiarowaną.

W imieniu wielu współwyznawców
Bernard Cohn.—Herman Meyer.—M. Fajans.

I w obec tak pocieszających faktów, w obec widocznie wzrastającéj siły ducha, znajdują się ludzie, co mają odwagę powstawać publicznie na zbyt wiele zgody w narodzie, jakby zgoda była trucizną i przesadzona śmierć zadawała. Biedni! żałuję ich szczerze, bo boleję nad każdym, co omyliwszy się w swém wyrachowaniu procentowém, sam późniéj nie wié co robić.

Wracając do zaniedbanéj dawno polityki, donoszę Wam, że oczy naszych dyplomatów, dotąd po promieniach swych przypuszczeń błądzące po dalekich stronach, z dalekości przeszły do blizkości i już znalazły stały punkt oparcia. Nadto, w pewném przyjacielskiém gronie frakom stanowczo dano dymisję, i zebrawszy ich pewną liczbę, przesłano do Redaktora Kurjera Warszawskiego z prośbą, aby je oddał do Instytutu moralnie zaniedbanych dzieci dla zrobienia z nich kurtek do użytku młodocianych uczniów téj zbawiennéj instytucji. W Szwecji kobiety coraz więcéj zaczynają się wdzierać w atrybucje męzkie, bo nawet wspólnie z niemi odbywają patrole porządku i bezpieczeństwa. W Toruniu zaś, konsystującemu tamże regimentowi, a złożonemu w większéj liczbie z Polaków, zabroniono w prywatnéj między sobą rozmowie używać języka polskiego. Że myśléć nie zabroniono, to dziwi nas niepomału.



W magazynach naszych pustki, pomimo nadchodzących Swiąt Wielkanocnych; znać że myśl Warszawianek nagle dojrzała i spoważniała, a porzuciwszy stroje i błyskotki, wyższemi zajmuje się przedmiotami. Taki zwrot cieszy nas niewymownie; wszakże i zacne prababki nasze, lubo w razach potrzeby występowały strojno i bogato, przez

ciąg wielkiego postu, a mianowicie w wielki tydzień, zajmowały się jedynie pobożném rozmyślaniem i modlitwą, oczekując w głębokiém skupieniu ducha Wielkiéj Nocy! Pokuta ich do tego dochodziła stopnia w owe dni bolesnych pamiątek, że zwierciadła nawet przysłaniały czarną krepą, aby myśl płocha nie zbudziła się w ich głowie na widok własnych wdzięków. Naśladujmy choć w części ten budujący przykład.

Dowodem nowego kierunku myśli Polek niechaj będzie skromna wyprawa, którą w tych dniach oglądaliśmy w magazynie panien Kuhnke. Składała się z kilku sukien tak niekosztownych, taką nacechowanych prostotą, że nam serce rosło na jéj widok. Opiszemy tu wszystkie szczegółowo.

Suknia ślubna muszlinowa biała, szeroka i długa, nie miała u dołu falban; stanik wysoki, marszczony zapinał się na białe perłowe guziki. W pasie wstążka szeroka z długiemi końcami stanowiła szarfę. Rękawy złożone z pięciu bufek, przybrane były u ręki mankiecikiem z walansienki; takiż sam kołnierzyk, zakończony był u szyi białą kokardą. Welon z illuzji, okrągły, burnusowy, zarzucony na wieniec, ułożony z bzu białego, kwiatu pomarańczowego i róż miał dopełniać tego świeżego ubrania.

Najstrojniejsza suknia do wyprawy była popielata jedwabna, w rzucik tegoż koloru. Spódnica szeroka i długa, żadnéj nie miała ozdoby. Stanik gładki, spinał się na guziki szmuklerskie czarne z popielatym. Główne ubranie sukni stanowiła szeroka szarfa ze wstążki w poprzeczne paski popielate i czarne; oba końce téj szarfy obszyte były fałdowaną koronką, szeroką na ćwierć łokcia. W szyi zdobiła stanik kokarda z takiéj saméj wstążki jak szarfa, zakończona również koronką. Rękawy szerokie, otwarte, podbite białą materją, przybrane były podobnemi kokardkami z czarném garnirowaniem.

Suknia czarna jedwabna miała u dołu trzy falbanki układane w kontrafałdy, między któremi szła szeroka aksamitka. Stanik gładki, spięty na aksamitne guziki, opasany był paskiem aksamitnym z małą kokardką bez końców. Rękawy szerokie, ścięte od ręki do łokcia, zakończone były dwoma falbankami z mantyny; nad każdą z nich szła czarna aksamitka.

Suknia bareżowa popielata, przybrana była u dołu pięcioma fałdowanemi falbankami; nad najwyższą z nich szła wstążka w kratki czarne z białym. Stanik układany w rurki i przytwierdzony do karczka czarnemi guzikami, przepasany był w stanie wstążką w kratkę taką samą, jaka zdobiła garnirunek, ale znacznie szerszą, z kokardą i długiemi końcami. Rękawy złożone z trzech buf, kończyły się podwójną odwrotną falbanką, wśród któréj przechodziła wązka wstążeczka w kratkę.

Dwie suknie przeznaczone jeszcze do téj wyprawy, równie jak mantylę i parę okrywek, zostawiamy sobie do następnego numeru; dziś wspomniemy za to o rozmaitych czarnych wyrobach, sprowadzonych na teraźniejszą porę, któreśmy widzieli w składzie pana Włodkowskiego. Do cięższych należy tak zwane *Drap-biarice*, wyrób naśladujący ryps jedwabny, ponieważ zaś w Kwietniu należy się spodziewać dni cieplejszych, są więc i lżejsze tkaniny wełniane, jak np. *venetienne* lub *batiste de laine*, podobne do kaszmiru, ale tańsze i lżejsze od niego szerokości ćwierci 7.

Okrycia w kształcie burnusów i paletotów, któreśmy uważali w tym magazynie, odznaczają się doborem i gustem; po większéj części obłożone są czarną astrachanją. Dostanie także astrachanji na łokcie; łokieć jéj szerokości 5 ćwierci kosztuje złp. 20. Ładnie téż wyglądają okrycia wełniane, okładane czarną materją z białém jedwabném pikowaniem.

Kapelusze czarne u pani Włodkowskiéj odznaczają się prostotą i wdziękiem. Jeden, jak nam mówiono, przerobiony z zeszłorocznego, biały krepowy, pokryty był czarną gipiurą, przepasany wstążką szeroką; na samym wierzchu zdobiła go kokarda. Nad czołem takaż kokarda tworzyła djadem; po bokach podpięty był blondynką białą.

Inny kapelusz miał główkę klarowną, powleczoną czarnym jedwabnym tiulem w rzucik. Rondo składało się z plis czarnych jedwabnych.

Uważaliśmy także ładną mantynową kapotkę w magazynie panien Kuhnke. Ubranie z wierzchu składało się z blondyny czarnéj i białéj, ułożone w ten sposób, że czarna spadała na białą i zupełnie ją pokrywała. W pośrodku szły dwa pukle ze wstążki w czarne i białe pasy; podpięcie białe po bokach, nad czołem było z czarnéj blondyny, z za któréj wysuwały się takież kłosy, przerabiane lawą. Szarfy ze wstążki w białe pasy i czarne, dobrze odpowiadały całości.

—Z przyjemnością patrzymy na każdą oznakę zwiększających się krajowych zasobów. Przemysł z każdym dniem rozszerza się, podciągając pod swoją działalność nawet przedmioty mniejszego znaczenia, za które przecież znaczne summy za granicę wychodziły. Mówimy tu o perfumach, mydłach toaletowych i wszelkiego rodzaju pachnidłach. Przed niedawnym jeszcze czasem każdy wracający z zagranicy za najświętszy uważał obo-

wiązek zaopatrzyć się, jeśli nie dla siebie, to dla znajomych, w porządny zapas różnych pomad cudownych i mydełek nieporównanych. Dziś fatyga ta zbyteczna, bo perfumerje panów Pulsa, Natansona, dawniejsze i nowsze panów Somera i Elznera zaspokoić są w stanie najgrymaśniejsze wymagania, bo nawet etykietki dają francuzkie. W zakładzie tego ostatniego, to jest pana Elznera (Krakowskie Przedmieście, wprost kościoła Wizytkowskiego), przejrzeliśmy różne toaletowe przybory, z których pożyteczniejsze dla wiadomości naszych Czytelników notujemy: *woda ogórkowa* i takiż *gold-crème*, jako środek najpewniejszy przeciw piegom, liszajom i różnym wyrzutom szpecącym twarz i ręce; *pomada roślinna*, skutecznie wpływająca na wzrost i piękność włosów. Do udelikatnienia cery, nie masz dotąd, jak *crème divine de Venus*, tylko trzeba dobrze uważać, aby mieć z pewnego miejsca, gdyż pod tym samym tytułem sprzedają szarlatani trochę pachnącéj pomady; wreszcie, najpospolitszego użytku *kolońska woda*, po którą nie ma potrzeby jechać do jéj ojczyzny, bo jak z doświadczenia przekonaliśmy się, woda kolońska wyrabiana przez pana Elznera, podług najlepszego przepisu sławnego Faryny, wszystkie inne, nie tylko krajowe, ale i zagraniczne przewyższa.

Opis deseni do haftu.

Nr. 1. Deseń na chustkę muszlinową. Jedna połowa chustki dzierga się tylko w zęby; na drugiej zaś, która na wierzch spada, haftuje się niniejszy deseń. Haft ten można także zrobić na czarnym materjale. — Nr. 2. Kołnierzyk z haftem atłaskowym. Wieńce z palmami robią się na pojedynczym batyście, a późniéj podszywa się kołnierzyk dla większéj mocy i obstębnowywa naokoło. Dla prędszego ukończenia roboty, można na kałnierzyku tylko trzy wieńce wyhaftować. — Nr. 3. Mankiet. — Nr. 4. Kołnierzyk stojący. Osoby mające krótką szyję, przyszyć mogą kołnierzyk do szmizetki bez paska gładkiego.—Nr. 5. Mankiet.—Nr. 6. Deseń do wyszycia tasiemeczką lub jedwabiem na suknie, kaftaniczki zuawskie i t. p.—Nr. 7 i 9. Kołnierzyki krepowe czarne. Desenie wyszywają się jedwabnym sznureczkiem lub jedwabiem ściegiem łańcuszkowym. W zębach naszyć można czarne perełki. —Nr. 8 i 10. Mankiety.

Opis formy stanika pod szyję z wyszyciem szmuklerskiém do paska.

Fig. 1. Przód stanika. Zapina się na guziki.—Fig. 2. Plecy.—Fig. 3. Boczek.—Fig. 4. Klapka do kieszeni.—Fig. 5. Wyszycie to daje się naokoło spódnicy nad obrębem. W miejscu gdzie bryty są zszywane, wyszywa się deseń szeroki. Osoby nieużywające sznurówek, niech pod stanik dodać każą gorsecik płócienny, idący od ramion i z długim bawetem do sznurowania.—Litera *R* połączona z całym alfabetem.—Rebus.

Rozwiązanie rebusa pomieszczonego na wzorach na miesiąc Luty: Kupiec tę czasem posiada wadę, że podły towar ceni za wysoko.

DONIESIENIA.

Nakładem Zakładu artystyczno-litograficznego *A. Dzwonkowskiego i Spółki*, ulica Miodowa Nr, 482 wyszły następujące nowości:

„Wieczerza Pańska.“ Rycina według znanego malowidła Leonarda de Vinci. Cena złp. 1 (kop. 15). Kupujący 100 exemplarzy odrazu, za gotówkę, płacą rsr. 10.

„Pomnik X. Kordeckiego w Częstochowie.“ Rysował z natury i litografował L. Piechaczek. Cena exemplarza złp. 2; exemplarz na chińskim papierze złp. 3 gr. 10.

„Portret Józefa Garibaldego, Dyrektora Obojga Sycylji“, jak najstaranniéj wykonany. Cena złp. 3 gr. 10

„Widok Warszawy z wysokości 200 sążni (Vue de Varsovie à vol d'oiseau).“ Rysował Lerue, litografował Cegliński. Cena exemplarza z podpisami ulic, budynków, placów znaczniejszych złp. 10. Exemplarze avant la lettre, czyli pierwsze odbitki przed podpisaniem, złp. 13 gr. 10. Exemplarze kolorowane od ręki, kosztują złp. 33 gr. 10. Takie zaś, które są kolorowane mechanicznie, czyli tak nazwaną tyntą gradycyjną (teinte graduée), kosztują złp. 13 gr. 10. Można także nabyć w zakładzie ramy do widoku złocone lub ciemne.

KORRESPONDENCJA.

Na pomnik poległych i korzyść rannych w dniu 25 i 27 Lutego b. r. złożono w Redakcji od *J. K.* złp. 5, od *T.* złp. 5 i od *M.* złp. 3 gr. 10.— —*Pani Przy. w Zło.—Pa. Woj. w Po.—Pa. Kon. Maza. w Mozy.—Pa. E. Sz. w Ko...*—Sprawunki odesłane zostały.— —*Pani Ka. Go. w Ro...*—Bransoletki czarne z lawy sprzedają się od 1 do 2 rsr. Broszki czarne od 3 złp. gr. 10 do rsr. 1. Kolczyki od złp. 4 do 10.— —*Pani Ma. Grzy.*—Spódniczka z włosienicy szaréj z falbaną kosztuje rsr. 5.—*Pani Teo. Wa. w Wol.*—Adamaszek wełniany karmazynowy w dwóch cieniach, szeroki dwa i pół łokcia, używany na kapy do okrycia łóżek, kosztuje złp. 10 łokieć.— —*Pa. Karo. Cho.. w Gar.*—Kapelusze oddane zostały do prania, prosimy tylko donieść, czy mają być ubrane wstążką czarną lub koloru lapisowego.

NB. Listy i przesyłki tak pieniężne, jak i innego rodzaju, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór deseni do haftu i forma stanika.

Od Redakcji.

Szanownych Prenumeratów na *Magazyn Mód*, w Warszawie zamieszkałych upraszamy o wczesne składanie przedpłaty na kwartał drugi bieżącego roku, aby stosownie do liczby zapisów, odpowiednia liczba rycin z Paryża sprowadzoną została. — Nie zmieniając na przyszłość w niczem dążności pisma, wskazanéj prospektem, zapewnić możemy, że głównem staraniem Redakcji jest ciągłe ulepszanie téj publikacji.

Wolno drukować.—Warszawa d. 16 (28) Marca 1861 r.—Cenzor *R. Kozicki.*— w Drukarni K. Kowalewskiego.